

KATARZYNA KORZENIEWSKA

Uniwersytet w Białymstoku

## MATRIX. HIBERNACJA. O HISTORIOGRAFII SOWIECKIEJ NA LITWIE — PO ANGIELSKU<sup>1</sup>

Zacznijmy od końca:

Historiografia litewska poczuła oddziaływanie postmodernizmu nie tylko poprzez dekonstrukcję pewnych idei i ideologem, ale także w wymiarze teoretycznym i metodologicznym. W ramach rozwijającej się tradycji historiograficznej w XXI w. znajdziemy wybory niektórych naukowców na rzecz odrzucenia wyczerpujących analiz i procesów strukturalnych, by zwrócić się ku mikrohistorii lub zjawiskom, które tymczasem uznaje się za „marginalne” czy „nieważne” (np. prostytutka, żebractwo, przestępczość). Znajdziemy też odejście od „twardych” metod analitycznych ku „miękkim” — hermeneutycznym, zastąpienie polemicznego stylu w historiografii na spontaniczne opowiadanie relacji... itd. (229)

Takim ambitnym programem Aurimas Švedas zamyka swoją pracę, poświęconą litewskiej sowieckiej historiografii, niedawno przełożoną z litewskiego na angielski. Właśnie zacytowany fragment jest jednym z niewielu dodanych do wyjściowego, litewskiego oryginału wydanego w 2009 r., jednak podstawowy korpus pracy pozostał właściwie niezmieniony, a wzbogacony tylko o wstęp i zakończenie do angielskiego wydania. Temat historiografii trafił tym razem na twórczego badacza. Švedas jest historykiem dobrze zakorzenionym w sferze akademickiej (Wydział Historii Uniwersytetu Wileńskiego), ale z powodzeniem też działa na polu dziennikarstwa, nie tylko jako historyk kompetentny w sprawach pamięci i popularyzacji historii, ale także jako krytyk literatury i sztuki czy twórca wywiadów (np. wywiadu rzeki z nestorem

---

<sup>1</sup> Recenzja książki: A. Š v e d a s, *In the Captivity of the Matrix. Soviet Lithuanian Historiography, 1944–1985*, Rodopi, Amsterdam–New York 2014, 280 s.

litewskiej historiografii wydanej pod znamienym tytułem *Cale życie to sama historia*)<sup>2</sup>.

A i historia — w tym historiografia — to samo życie, gdzie łatwiej o deklaracje i postulaty niż o skuteczną ich realizację. Tym bardziej, gdy projekt jest ambitny. A w tym przypadku jest on bardzo ambitny. Švedas odnosi bowiem swoje postulaty do historiografii, która normalnie może się rozwijać dopiero od 25 lat. Autor poświęca książkę okresowi poprzedzającemu to właśnie ostatnie ćwierćwiecze: Litwie sowieckiej. Wyjaśnia, dlaczego wtedy możliwe były studia nad wybranymi tematami dziejów średniowiecznych (i przez kogo wybranymi), „jak” dało się coś zbadać i powiedzieć o wieku XIX, a studia nad historią najnowszą doprowadzono niemal do stanu niebytu. To od twórców historiografii po takich przejściach (a więc również od siebie) oczekuje Švedas, by po dwóch i pół dekady wolności i swobody, wymiany myśli i wiedzy w kraju i poza nim mieli już uzupełnione braki, jakie narosły od końca II wojny światowej: przeczytana klasyka zachodniej myśli historiograficznej, aktywny, równorzędny dialog z przedstawicielami innych dziedzin (filozofia, socjologia, antropologia, ekonomia), krytyczna refleksja nad swoim warształem i świadomością historyczną własnego społeczeństwa, gotowość do eksperymentów metodologicznych. Sporo...

Widać wyraźnie, że co najmniej niektóre z tych postulatów zamierzał spełnić autor pisząc swoją pracę. I ambitnie wybrał najtrudniejszą epokę (1944–1985), okres dziejów najnowszych, sowietyzm na Litwie. Nie tylko że Sowieci zniwelowali historiografię dziejów najnowszych prawie do zera, zmieniając ją w propagandę (co oznacza brak warształu, ale i dorobku), to jeszcze okres ten dopiero staje się historią (tak jak w Polsce zresztą), zatem polityka i osobiste doświadczenia czy wspomnienia, zarówno badaczy, jak i badanych (a czasem oznacza to obu/obie w tej samej osobie) nieustannie konkurują o rząd piór historiografów. Przy dużym zapotrzebowaniu na tradycyjną historię polityczną tego okresu (trzeba przecież z czegoś napisać podręczniki dla szkół), kiepsko z „twardymi” źródłami: własne — fragmentaryczne, do rosyjskich archiwów niełatwo się dostać. Gdzie indziej badacz dziejów najnowszych może czasem liczyć na owocne i ciekawe inspiracje z innych dziedzin (socjologia, antropologia, ekonomia, nauki polityczne), ale przedstawiciele tych nauk na Litwie nie mają łatwiej niż koledzy historycy. Słowem, jesteśmy jakby w laboratorium historiografii, a litewski historyk dziejów najnowszych stawiany jest wobec wyzwania metodologicznych, godnych uwagi i refleksji von Rankego, Braudela,

<sup>2</sup> *Visa istorija yra gyvenimas. 12 sakytinės istorijos epizodų (Edvardą Gudavičių kalbina Aurimas Švedas)*, Vilnius 2008. W przyszłym roku ma się ukazać po polsku zbiór prac prof. Gudavičiausa pod redakcją Aurimasa Švedasa i Ingi Leonovičiūtė, *Różnorodność dziejów, z Wilna patrząc... Wybór z prac rozproszonych*. Fragment tego wywiadu-rzeki będzie tam zamieszczony.

Kosselecka czy White'a. Recenzent książki Aurimasa Švedasa musi brać te „warunki pracy” autora pod uwagę, inaczej zarówno krytyka, jak i pochwały pod adresem pracy tracą rzetelność. Zarzekam się, więc i ja od razu: wiem, rozumiem i uwzględniam.

Z zestawu ambitnych postulatów Švedas podjął próbę realizacji co najmniej dwóch: krytycznej autorefleksji wewnątrz historiografii i zastosowania nietradycyjnych (miękkich — jak je nazywa) metod. Zaczniemy od tego drugiego. Inaczej niż w „porządnie” napisanych książkach historycznych tu nie ma osobnego rozdziału poświęconego źródłom i ich krytyce. Może i słusznie, czy np. teksty z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, poświęcone „litewskiej radzieckiej historiografii” są źródłami, czy gotowym opracowaniem wybranego przez autora tematu (patrz np. s. 32, przyp. 95)? Wykorzystanie protokołów posiedzeń, obron prac kandydackich czy innych formalnych, roboczych spotkań historyków, a także zasobów archiwów Partii i bezpieki nie wymaga zapewne dodatkowych uwag krytycznych i interpretacji jeśli uwzględni się ogólny, komunistyczny kontekst (o tym później). Szkoda tylko, że nie pisząc osobno o źródłach i metodologii badacz „ukrył” swoje nowatorskie — przynajmniej w skali litewskiej — podejście metodologiczne, czyli wykorzystanie relacji ustnych historyków, które sam wywołał, nagrał i ma „w archiwum autora”. Są one ważne nie tylko jako świadectwa, ale również jako okazja do refleksji warsztatowej. Niewykorzystana.

Książka przeplatana jest licznymi cytatami relacji aktywnych w okresie sowieckim historyków i etnografów o swojej pracy, formalnych i nieformalnych zasadach jej organizacji, wewnętrznych stosunkach w środowisku i stosunkach z władzami, zarówno tymi politycznymi (partyjnymi), jak i z przełożonymi. Nie wiadomo jednak ile autor zrobił wywiadów, czy miał do nich jakieś narzędzie (poza dyktafonem), jak dobrał respondentów, o co ich pytał, na jakie pytania i zapotrzebowania badawcze tak wywołane źródło odpowiada i w jakim stopniu. To nie ułatwia rozumienia pracy, szczególnie nie-litewskiemu czytelnikowi. Ale — co ważniejsze — rodzi wrażenie, że autor jakby przeszedł obok własnych przemyśleń i założeń dotyczących historiografii. Trudno bowiem uwierzyć, że nie wiedział, iż zastosowanie *oral history* jest właśnie wyjściem w pole badawcze z nietradycyjnym narzędziem. Nawet pobieżne przeczytanie książki pozwala zauważyć, że w perspektywie technik historii mówionej doświadczenie Švedasa można uznać za specyficzne. Wywiady nie są tam bowiem tylko uzupełnieniem pisanych źródeł, łata którą nakłada się na luki w wiedzy, które one pozostawiają. Choćby ze względu na proporcje, w jakich relacje ustne są przywoływane w pracy, stają się dla autora materiałem co najmniej równorzędnym do dokumentów pisanych. Jak chcą zwolennicy tej metody, są to źródła kluczowe dla badania, traktowane jako pełnowartościowe. Nie chodzi tylko o zakres ich wykorzystania w pracy, ale o relację badacz-respondent. Dla

litewskiego badacza wypowiedź respondenta nie jest aktem performatywnym<sup>3</sup>. Nie jest też drogą rekonstrukcji różnych pamięci<sup>4</sup>. Nie stanowi poszukiwania historii codzienności<sup>5</sup>. Rozmawiając z historykami Švedas nie jest kimś, kto „udziela głosu” ludziom, dotychczas wyciszonym w społeczeństwie — jak to było u genezy *oral history*. Jego respondenci są partnerami dokonywanej rekonstrukcji, ekspertami (choć bazującymi na własnych doświadczeniach) na których ocenach i refleksjach się polega, równorzędnymi rozmówcami świadomymi swojej roli jako „źródła”. Litewski autor jakby przeszedł obok tego doświadczenia, nie podejmując analizy czy ewaluacji własnych działań badawczych. Szkoda, bo taki (spontaniczny zapewne) wybór na rzecz empirii kosztem refleksji metodologicznej oddala pracę Aurimasa Švedasa od celów i postulatów, które sam chciałby historiografii postawić. Brak zakotwiczenia metodologicznego, szczególnie w wersji angielskiej książki, pozbawia studium Švedasa potencjalnie poważnej wartości dodanej.

Takie podążanie za empirią jest jednak zrozumiałe w odniesieniu do litewskiego oryginału, powstałego sześć lat temu. Był on adresowany do czytelnika, dla którego kontekst pracy jest niezapośredniczony, a może nawet jest częścią jego/jej doświadczenia. W dodatku — wiedzą to wszyscy, którzy kiedykolwiek pracowali metodami *oral history* — gromadzenie przekazów ustnych bywa z reguły znacznie ciekawsze i wciąga bardziej, niż późniejsza ich analiza. Aurimas Švedas napisał książkę o krok odległą od tego, co można by zatytułować *Oral History of Historiography in Soviet Lithuania*. Liczne i obrazowe cytaty z relacji ustnych pozostają jednak służebne w stosunku do chronologicznego toku narracji. Praca pod względem struktury i treści najbliższa jest tradycyjnemu modelowi pisania, znanemu z kanonu tzw. historii politycznej: to chronologiczne opracowanie, gdzie periodyzacja, a nie problematyzacja czy dekonstrukcja jest głównym narzędziem; gdzie wyznacza się kluczowe postacie (Edvardas Gudavičius, Juozas Jurginis, Juozas Žiugžda); gdzie (z braku przełomowych dat i wydarzeń) opisuje się główne procesy (np. powstanie syn-

<sup>3</sup> W. Kudela-Świątek, *Odpamiętane. O historii mówionej na przykładzie narracji kaczastańskich Polaków o represjach na tle narodowościowym i religijnym*, Kraków 2013, s. 86–89.

<sup>4</sup> Jako przykład takiego użycia *oral history* można przywołać pracę Marty Kurkowskiej-Budzan, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków 2009. Również badacze czescy podkreślają tę wartość metod historii mówionej, zob.: M. Vaněk, P. Mücke, H. Pelikánová, *Naslouchat hlasům paměti: Teoretické a praktické aspekty orální historie*, Praha 2007, s. 55–59.

<sup>5</sup> Na ten aspekt badań *oral history* zwracają uwagę szczególnie historycy czescy. Właśnie w Czechach jest to metoda uznawana i szeroko praktykowana w badaniach nad historią najnowszą, zob.: M. Otahal, *Normalizace 1969–1989: příspěvek ke stavu bádání*, Praha 2002, s. 21, a ostatnio: M. Vaněk, L. Krátká (red.), *Příběhy (ne)obyčejných profesí. Česká společnost v období tzv. normalizace a transformace*, Praha 2014.

tezy historii Litewskiej SRS); gdzie rysuje się czytelną „linię frontu” (twardogłowy stalinowski dziejopis *contra* badacze szukający ścieżek profesjonalizacji pracy historyka). Okazuje się zatem, że badanie rozwoju historiografii w okresie Litwy sowieckiej może się zupełnie dobrze udać przy pomocy bardzo tradycyjnych rekonstrukcji i narracji i one (na razie?) wystarczą, by było ciekawe, wyczerpujące i oryginalne (od 2009 r. Švedas jest ciągle monopolistą tematu). Taki jest wniosek po przeczytaniu książki litewskiego historyka, choć nie jest to może wniosek, z którym on sam by się łatwo zgodził.

Praca Aurimasa Švedasa uprzywilejowuje pewne kategorie czytelników (chyba nie tylko rodzimych), albo — jak kto chce — dyskryminuje inne. Książka jest w zasadniczej mierze dosłownym przekładem z litewskiego na angielski, a to uprzywilejowanie czy dyskryminacja wynika z typowego *lost in translation*. Ze zrozumiałych zatem względów praca jest bardziej czytelna dla tych, którzy w jakiś sposób doświadczyli specyfiki uprawiania historii w warunkach komunizmu, tych, którym wystarczy tylko przekład filologiczny, bo bez kulturowego czy semantycznego mogą się obejść. Nawet odległe od litewskiego (np. polskie) doświadczenie czy zapośredniczona wiedza o funkcjonowaniu historiografii za komunizmu będzie więc pomocna. Prowokacyjny tytuł książki, nawiązujący zgrabnie do kultury masowej (*W niewoli Matrixu* — tego ze słynnego filmu braci Wachowskich), trafnie to oddaje: *Chcesz wiedzieć, czym jest Matrix? Matrix jest wszędzie. On jest wszystkim, co nas otacza, jest nawet tu [...]* *Niestety, nikt nie może ci powiedzieć, czym jest Matrix. Musisz to sam zobaczyć* (reż. Larry i Andy Wachowski, 1999).

Słaba to zachęta — skorzystać z „przywileju” posiadania doświadczeń z komunizmem. Na szczęście istnieją też inne motywacje, które mogą skierować polskich czytelników ku tej książce. Ci, którzy chcą sobie poprawić narodowe i zawodowe samopoczucie, sporo znajdą tam dla siebie: dowiedzą się, że Polska była dla Litwy „oknem na Zachód”, a w porównaniu z litewskimi kolegami polscy historycy pracowali niemal w warunkach wolności. Jak już wspomniano, praca Švedasa zaintryguje zapewne tych badaczy przeszłości, którzy interesują się metodologią. Da liczne argumenty rzecznikom historii mówionej. Dla badaczy komunizmu (nie mylić z autorami historii politycznych PRL) to chyba *must-read*, co najmniej do dokładnego przejrzenia. Dla wszystkich, którzy próbują lub zamierzają ogłaszać po angielsku wyniki swoich badań nad historią najnowszą, a szczególnie okresem komunistycznym — dobra, praktyczna lekcja pogładowa, pokazująca które pojęcia i ujęcia „pracują” po angielsku, a gdzie kryją się czarcie zapadki.

Nie siląc się już na odniesienia do kultury masowej można po prostu powiedzieć, że Aurimas Švedas stanął wobec wyzwania przekładu kulturowego. Warto się przyjrzeć ze zrozumieniem i uwagą choćby paru konkretnym przypadkom translatorskim w jego książce. Mam wrażenie, że jednym z najwięk-

szych zmagania dla autora było wyjaśnienie, czym dla historiografii sowieckiej na Litwie był (a raczej — musiał być) marksizm. Autor wyjaśnia cierpliwie niedoświadczonemu komunizmem czytelnikowi, że dla sowieckiej historiografii metodologia = ideologia, a tę drugą określała Partia (s. 41); że marksizm sowiecki (marksizm-leninizm) to w gruncie rzeczy żaden marksizm (s. 43); w końcu — że trudno było być prawdziwym, uczciwym historykiem-marksistą, nie tylko dlatego, że łatwo można się było stać „heretykiem” w stosunku do obowiązującego marksizmu-leninizmu, ale także ze względu na tajoną, ale szczerą niechęć środowiska historyków wobec wszystkiego, co choćby stało obok Marksa. „Marks i Engels byli w większości postrzegani jako kompletny nonsens. Oczywiście mówię o atmosferze, o tym, co *wisiał w powietrzu* [...] A ponieważ ja traktowałem i ciągle traktuję marksizm zupełnie poważnie, całkiem możliwe, że niektórzy koledzy z katedry uznawali mnie za jakiś rodzaj konformisty [...]. W takim razie odwagi wymagało zacytowanie Marksa, a nie zignorowanie go. Taki był klimat.” — wspomina nestor litewskiej historiografii, prof. Edvardas Gudavičius (s. 121). Ano, był... ale musi się wydawać dziwny i niezrozumiały dla kogoś, kto wychował się np. na Braudelu czy Habsbawmie — rozpoznawanych jako marksiści kanonicznych nauczycielach współczesnej zachodniej historiografii. W ostatnim rozdziale autor znowu wyjaśnia: „Dla większości litewskich historyków marksizm kojarzył się z intelektualną i egzystencjalną przemocą, uzasadnianą przez nedorzeczną, profetyczną i spekulatywną doktrynę historiozoficzną, która pretendowała do bycia aksjomatem” (s. 199). Ciągle jednak nie wiadomo: dlaczego właściwie nie dało się takiego marksizmu porzucić? Albo przyjąć i „potraktować poważnie”? Albo walczyć o niezależność historiografii od polityki? Albo robić historię po cichu, niezależnie od władzy?

Takie pytania mogą przyjść do głowy, gdy czyta się książkę, w której na określenie obowiązkowej i jedynie dopuszczalnej wykładni używa się słowa „discourse” ewentualnie z przymiotnikiem „official”. Już nawet dla młodego czytelnika litewskiego może nie być czytelne znaczenie sprytnych podchodów w wydaniu bohaterów pozytywnych opowieści, którym udaje się obejść czy oszukać ten „oficjalny dyskurs” tak, by powiedzieć coś sensownego o historii Litwy czy profesjonalnie zbadać jakiś jej fragment. Jak dominujący dyskurs komuś nie odpowiada, to może stworzyć dla niego alternatywę, oczywiście ryzykując marginalizację swego przekazu. Może zatem pojęcia obowiązującej narracji czy doktryny ideologicznej sprawdziłyby się lepiej, bo w okresie, o którym pisze Švades (nawet po 1956 r.) ci, którzy zdecydowaliby się na stworzenie takiej alternatywy dla „oficjalnego dyskursu” (np. poprzez publikację w podziemiu), musieli wliczyć w koszty utratę pracy, w pewnych okolicznościach — więzienie, co oczywiście też jest rodzajem marginalizacji...

Takie językowo-translatorskie spojrzenie na pracę litewskiego historyka nie wynika w tym przypadku wyłącznie z translatorskich doświadczeń recenzentki. Jest ono odpowiedzią na wybór autora książki, który — mając różne opcje zaprezentowania jej po angielsku — wybrał wierny przekład. Wybór ten, jak każdy inny, ma swoje konsekwencje. Czy gdyby zdecydował się na opcję przeciwną — napisać książkę od nowa, z uwzględnieniem przygotowania i wiedzy wyjściowej czytelnika „zachodniego”, pozostałoby w niej miejsce na rekonstrukcję, której dokonał? Czy raczej musiałaby się składać z niezliczonej ilości wyjaśnień i uwag, adresowanych do odbiorcy który „sam nie widział”? I czy w takiej postaci praca byłaby strawna i ciekawa, jak potencjalnie jest w obecnej postaci dla tych, którzy choć trochę „widzieli”. Aurimas Švedas postawił sobie zadanie przełożenia nie tylko pojęć, których użył w oryginale, czerpiąc z litewskiego języka potocznego, ale także włożył ogromną pracę w przekład na angielski licznych cytatów z drętwej sowieckiej nowomowy (oryginalnie po litewsku lub rosyjsku). Te słowa potoczne, uczynione pojęciami, nawet w litewskim oryginale są przez autora traktowane jako umowne, a ujęcie ich tam cudzysłów wskazuje, że nie jest on z nich w pełni zadowolony. W wersji angielskiej takie właśnie wyrażenia, np.: *supervisors, thinking masks, red lines, heresy, boundary marker* (s. 200) na określenie mechanizmów kontroli badań historycznych jeszcze dalsze są od rzeczywistości do której się odnoszą, co łatwo odczują ci, którzy bezpośrednio ją poznali. Ci czytelnicy mogą mieć nieodparte wrażenie, że wyzwoliwszy się z Matrixu, popadamy w niewolę Google Translatora. Ale o to trudno czynić zarzuty autorowi.